

Made in Chicago

czyli Wielka Czarna Muzyka w Poznaniu

Marek Romański

Powstały w pierwszej połowie lat 60. w Chicago ruch harmonijnie łączył afrykańską tradycję z bluesem i jazzową awangardą. Kolejne pokolenia, którym przyświeca misja tworzenia Wielkiej Czarnej Muzyki, wydają najbardziej kreatywnych artystów na dzisiejszej scenie jazzowej.

Niektórzy przedstawiciele AACM są już znani na świecie. Dotyczy to przede wszystkim Roscoe Mitchella, Josepha Jarmana czy Malachi Favorsa – członków sztandarowej grupy chicagowskiego środowiska – Art Ensemble of Chicago. Jednak scena Wietrznego Miasta jest niesłychanie bogata. W dodatku na jego ulicach niemal

wszystkie gatunki czarnej muzyki mieszają się z twórczością przybyszów z Azji. AACM stara się łączyć całe to bogactwo w spójną propozycję artystyczną, podporządkowaną miejskiemu rytuałowi i dewizie „Ancient to the future”.

W 2006 roku Wojciech Juszcak, dyrektor Estrady Poznańskiej, przy wsparciu Jazz Institute of Chicago (w osobie Lauren Deutsch – dyrektorki, także znakomitej fotograf) zorganizował pionierski festiwal „Made in Chicago”. Było to wydarzenie bez precedensu w skali europejskiej, o ile nawet nie światowej, wyłączając oczywiście Stany. Wyjątkowość imprezy polegała na tym, że prezentowała ona bez wyjątku

to, co się obecnie dzieje w chicagowskim środowisku AACM. Czyniła to bezkompromisowo, nie ograniczając się do kilku wypromowanych nazwisk.

Ryzyko było spore – trzeba było sprowadzać muzyków często na ten jeden koncert, nie mając gwarancji, że publiczność dopisze. Jednak poznańscy fani zaufali Juszcakowi i tłumnie przybyli już na pierwszą edycję festiwalu.

Największym wydarzeniem premierowego spotkania stało się światowe prawykonywanie suity „Harambee Project” Nicole Mitchell – flecistki, wokalistki, kompozytorki i aranżerki. Jak w zwierciadle odbijały się w niej elementy, z których jest utkana

Jakiś czas temu na łamach „HFIM” pisałem o AACM (Association for Advancement of Creative Musicians) – szczególnym zjawisku w czarnej kulturze Ameryki.



AACM's Great Black Music Ensemble

czarna muzyka w Chicago – blues, pieśni gospel i spirituals, cała mozaika stylów i gatunków jazzu – od tych najwcześniejszych, tradycyjnych, po free oraz wycieczki w stronę współczesnej kameralistyki. Na poczesnym miejscu znalazła się muzyka Zachodniej Afryki, bo przecież to w niej zakorzeniona jest afroamerykańska twórczość. Nie zabrakło także soulu, a nawet dalekiego echa hip-hopu. Swoje trzy grosze dołożyli też Azjaci, od dawna harmonijnie wkomponowani w krajobraz miasta.



listycznej, przesyconej charakterystyczną dla Ewarta (i AACM) duchowością. Zwracają uwagę szacunek dla przodków, ale także próba budowania kulturowego domostwa, w którym wszelkie odmiany czarnej wrażliwości czułyby się jak u siebie.

Drugą edycję poznańskiego festiwalu zapamiętam jednak przede wszystkim dzięki długiemu, blisko trzygodzinnemu koncertowi jednego z największych mistrzów w historii chicagowskiego jazzu – Freda Andersona. Zmarły w tym roku saksofoni-

technikami kompozycyjnymi, z aleatoryzmem włącznie. W czasie imprezy polska publiczność poznała także innych, mniej znanych muzyków. Szczególnie interesująco zaprezentowali się fenomenalna wiolonczelistka Tomeka Reid i znakomity wibrafonista Jason Adasiewicz.

Edycja czwarta (2009) była o tyle przełomowa, że po raz pierwszy w historii festiwalu z amerykańskimi muzykami zagrali ich polscy koledzy. Należy pamiętać, że nie nastąpiło to w wyniku jakiegoś zaimprovizo-



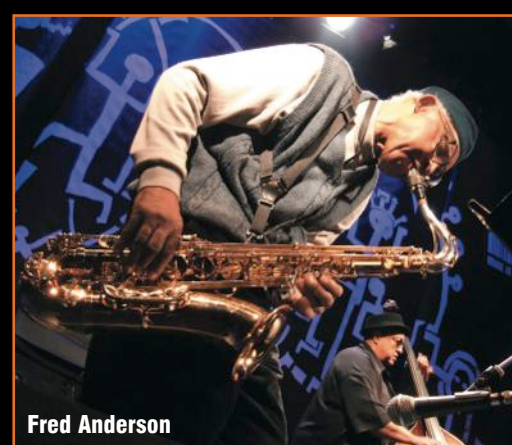
W kolorowej orkiestrze Nicole Mitchell zagrali Japończycy: Tatsuo Aoki (bas) i mistrzowie tradycyjnych bębnów taiko – Hide Yoshihashi i Amy Homa.

Innym zasługującym na uwagę punktem pierwszej edycji festiwalu był już bardziej konwencjonalny występ kwintetu znakomitego saksofonisty Ari Browna. Mając w składzie żywiołowego i dysponującego fantastyczną techniką trębacza Coreya Wilkesa (zastąpił Lestera Browna we wspomnianym Art Ensemble of Chicago), dał pokaz jazzu korzystającego zarówno z tradycji mainstreamu, jak i postcoltrane'owskiego free.

Bohaterem drugiej edycji Made in Chicago (2007) został jamajski multiinstrumentalista (gra na saksofonach, klarnetach, fletach, didgeridoo i perkusjonaliach), zdomowiony w Wietrznym Mieście – Douglas Ewart. To niesłychanie barwna postać. Jest nie tylko świetnym muzykiem i kompozytorem, ale także twórcą oryginalnych instrumentów, rytualnych kostiumów, masek i obrazów. Kończący festiwal wielki koncert formacji Douglas Ewart and Inventions (złożonej ze wszystkich muzyków zaproszonych na imprezę) był przykładem wielobarwnej, wielokulturowej mozaiki sty-

sta wystąpił wówczas na czele tria, złożonego z Harrisona Bankheada (kontrabas) i Dushuna Mosleya (perkusja). Myślę, że był to jeden z najważniejszych koncertów, jakie odbyły się w ostatnich latach w Polsce. Poznańska publiczność otrzymała lekcję czystego przekazu, czasem odwołującego się do mainstreamu, czasem drapieżnego, ale zawsze prawdziwego i szczerego. Ten koncert był jak wehikuł czasu. Przenosił w lata, kiedy jazz stanowił dominujący środek wyrazu czarnych mieszkańców Ameryki. Kiedy przekazywano nim emocje.

Najważniejszą postacią trzeciego Made in Chicago (2008) był Roscoe Mitchell – multiinstrumentalista, kompozytor, aranżer oraz twórca koncepcji łączących kompozycję z improwizacją. To jeden z najciekawszych muzyków ze środowiska AACM. Porusza się na pograniczu jazzowej tradycji (w jego twórczości reprezentowanej właściwie wyłącznie poprzez obecność improwizacji i bluesową harmonię) i muzyki bliskiej doświadczeniom kompozytorów współczesnych. Przykładem eksperymentów z formą stał się finałowy koncert Roscoe Mitchell Ensemble „Card for Orchestra”, gdzie wywodząca się z jazzu swobodna improwizacja spotkała się z nowoczesnymi



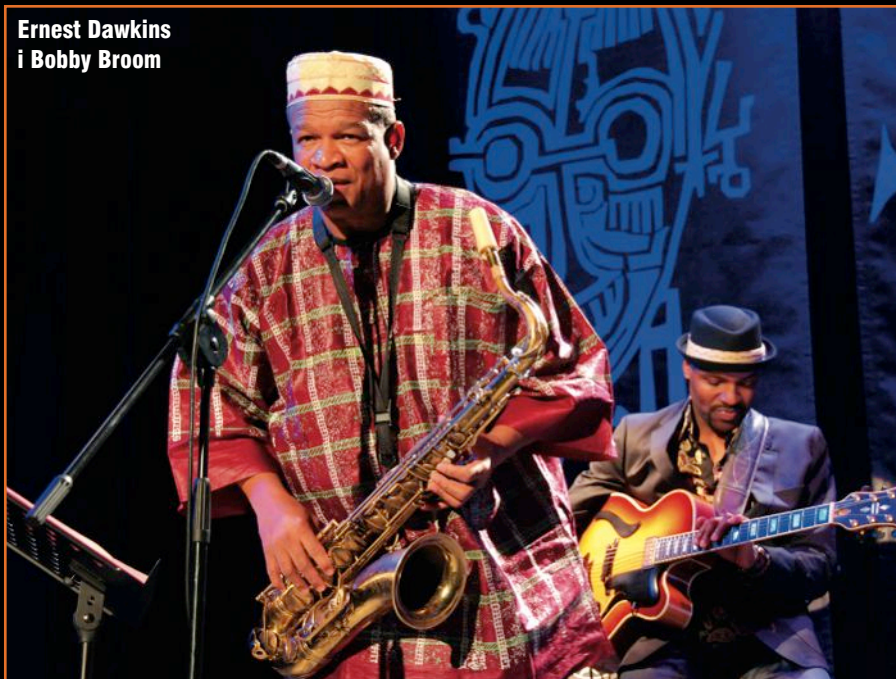
wanego jam session czy (jak to się często zdarza) skonstruowanego prowizorycznie zespołu. Orbert Davis (trębacz, kompozytor, aranżer i dyrektor rezydującej w Chicago 50-osobowej orkiestry symfonicznej ze swingującymi ambicjami) wykonał wraz ze studentami Akademii Muzycznej w Poznaniu specjalnie przygotowaną suitę „Collective Creativity”, skomponowaną na 40-lecie AACM. Do tego grona dołączyli Amerykanie: Nicole Mitchell, saksofonista Ari Brown czy saksofonista i klarnecista Mwata Bowden. Przedsięwzięcie wypadło imponująco. A obawy, czy klasycznie szkolona młodzież

odnajdzie się w swingujących rytmach, okazały się bezpodstawne.

Wspomniana suita miała charakter po części edukacyjny. W poszczególnych częściach ilustrowała rozmaite etapy rozwoju jazzu – od nowoorleańskiego po free. Nie zabrakło jednak typowego dla artystów AACM kolorytu. Finał koncertu przerodził się w spontaniczne jam session, w czasie którego wielu ze studentów (być może pierwszy raz w życiu) próbowało improwizacji.

Do mocniejszych punktów czwartej odsłony festiwalu należały także wysmakowane i elokwentne improwizacyjnie Indigo Trio Nicole Mitchell czy popularna w Chicago formacja saksofonisty i klarncisty Eda Wilkersona 8 Bold Souls.

**Ernest Dawkins
i Bobby Broom**



Najnowsza, piąta edycja Made in Chicago odbywała się od 26 listopada do 2 grudnia 2010. Znow, jak rok wcześniej, do wspólnego koncertu zatrudniono młodych polskich muzyków. Tym razem poprowadziła go Nicole Mitchell, która zaprezentowała swoją kompozycję „Arch of O”.

Ważną innowacją stało się też dążenie organizatora, by obok chicagowskiej tradycji, reprezentowanej w twórczości Mwaty Bowdena, Ernesta Dawkinsa czy Nicole Mitchell, pokazywać także współczesność. Do muzyków, którzy wyznaczają w jazzie nowe tory, należą z pewnością gitarzysta Jeff Parker (równie dobrze czuje się we współczesnej muzyce improwizowanej, m.in. w składach zespołów Kena Vandermarka czy Ernesta Dawkinsa, jak i w elektroniczno-jazzowych grupach Roba Mazurka, a wreszcie w postrocku – jest przecież

członkiem słynnego Tortoise) czy operujący laptopem Mike Reed (także perkusista).

Trzeba pamiętać, że AACM nie jest muzeum czarnej muzyki. To żywy, wciąż rozwijający się ruch, który respektując tradycję, przyswaja nowe gatunki i stylistyki.

Otwierający festiwal koncert AACM's Great Black Music Ensemble w znajdującej się niedaleko Starego Rynku Scenie na Piętrze mógł być wzorcem tego, czym jest muzyka chicagowskiego środowiska. Wielokulturowość, polistylistyczność, znany nam już kocioł gatunkowy, wzbogacony tym razem elektronicznymi samplami Mike'a Reeda i gospelowym niemal chórem (który w dalszej części kompozycji rozbił się na poszczególne głosy, dość odważnie eksperymentujące z technika-

jazzowej improwizacji. Doskonały występ – tętniący dynamicznym, swingującym jazzem, niepozbawiony także elementu humoru (utwór o wyraźnym rytmie reggae). Zresztą, poczucia humoru nie brakowało na większości koncertów. Dla tego środowiska muzyka jest bowiem także zabawą, w którą dobrze jest wciągnąć publiczność.

Wieczorem, w klubie Blue Note, odbył się gitarowy szczyt. Wystąpili: Bobby Broom, Jeff Parker i Mike Allemana. Ostrzyłem sobie zęby na zdrzenie jazzowej stylistyki z postrockiem (który przecież chętnie grywa Parker), ale usłyszeliśmy zbiór standardów. Doceniam jednak, że muzycy starali się ze sobą współpracować, a nie udowodniać, który lepiej gra na gitarze.

W niedzielę, w nowiutkiej (otwartej przed miesiącem), supernowoczesnej auli Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa zagrał ponownie AACM's Great Black Music Ensemble. Usłyszeliśmy kompozycję Mwaty Bowdena – „Tribute to Fred Anderson”. Zmarły niedawno saksofonista był w Chicago bardzo szanowaną postacią. Wspominano go na prawie każdym koncercie.

Po tym występie mogę właściwie powtórzyć wszystkie superlatywy z poprzedniego. Jeśli to możliwe, amerykańska formacja zabrzmiała jeszcze intensywniej. Bliższa była też AACM-owej tradycji. Nie było już miejsca dla elektroniki i laptopów. Zamiast tego zagrały dwa zestawy perkusyjne, które dudniły jak wojenne tarabany; fragmenty zbiorowej improwizacji intensywnością urywały głowę, co nie znaczy, że zabrakło miejsca dla fraz delikatnych, nawet lirycznych oraz, tradycyjnie, bluesa i gospel. Członkowie zespołu aranżowali kolejne fragmenty suit, więc na stanowisku dyrygenta wciąż stawał kto inny. Warto zauważyć, że był to pierwszy koncert w nowej sali, a na widowni znalazł się również prezydent Poznania – Ryszard Grobelny.

Tegoroczny festiwal zakończyła wspomniana kompozycja Nicole Mitchell „Arch of O”, wykonana z chicagowskimi muzykami i sporym polskim kontyngentem. Jak zwykle w twórczości Mitchell granica między wywodzącą się z jazzu improwizacją a technikami rodem z muzyki współczesnej często ulega zatarciu. Jej wrażliwość i poczucie smaku powodują, że niezależnie od użytych środków muzyka emanuje kolorami, światłocieniem i nie przytłacza hałasem.

Po każdym z poznańskich festiwali rozpoczynam odliczanie dni do następnego. Tak jest i tym razem. Jestem pewny, że muzyki z Chicago znowu mnie zaskoczą. ■

mi wokalnymi); znakomite partie solowe i piorunujące improwizacje. AACM's Great Black Music Ensemble to swoiste laboratorium. To tu mogą próbować swych sił kompozytorzy, mając do dyspozycji spory, w dodatku wszechstronny i elastyczny skład. W Poznaniu rolę kompozytora i dyrygenta pełnił Mwata Bowden. W składzie formacji znaleźli się – dobrze już znani – Nicole Mitchell, Douglas Ewart, Tomeka Reid, Harrison Bankhead czy zapracowany (grał we wszystkich zespołach) perkusista Avreeayl Ra.

Następnego dnia, znow w Scenie na Piętrze, zabrzmiał kwintet Ernesta Dawkinsa. Lider – znakomity saksofonista – zaprosił do zespołu świetną wokalistkę Dee Alexander – kobietę obdarzoną potężnym głosikiem, którego potrafi używać zarówno na sposób gospelowo-soulowy, jak i w służbie